

# Kordon sanitarny

Od dziesięcioleci potęża wyborcza skrajnej prawicy służy lewicowym i prawicowym liberałom za polisę ubezpieczeniową: byle umiarkowany osioł bez trudu uzyskuje wystarczająco głosów, aby wejść do parlamentu, gdy tylko rywalizuje z kandydatem z formacji politycznej, z którą przyzwoici ludzie się nie zadają i nie oddychają tym samym powietrzem. Podczas wyborów prezydenckich w 2002 r. wynik Jean-Marie Le Pena między pierwszą a drugą turą uległ stagnacji: w pierwszej uzyskał on 16,8%, a w drugiej 17,8%. Jednocześnie wynik jego rywala Jacques'a Chiraca poszybował z 19,8% w pierwszej turze do 82,2% w drugiej. W 2017 r. taka sama operacja pozwoliła Emmanuelowi Macronowi wygrać z Marine Le Pen, choć z mniej spektakularną przewagą.

To, co udało się ze skrajną prawicą, liberałowie zamierzają teraz powtórzyć z lewicą. Starają się zatem budować przeciwko jej ewentualnej progresji mur wartości, który tym razem ją uczyni podejrzaną, i zmusić tych, którzy nie znoszą już polityki władzy, aby mimo wszystko z nią się pogodzili, gdyż najgorsze, co można sobie wyobrazić, grozi z lewa.

Przypadek sprawia, że oszczercze oskarżenie lewicy o to, iż stała się antysemitką, rozbrzmiewa jednocześnie we Francji, w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Gdy wyznaczy się cel, wystarczy znaleźć na Facebooku czy na koncie Twittera niezręczną, przesadną czy nikczemną wypowiedź jednego z członków nurtu politycznego, który chce się zdyskredytować (brytyjska Partia Pracy ma ponad pół miliona członków). Następnie sprawę przejmują media. Można również postarać się o zniszczenie przeciwnika imputując mu antysemitki fantazmat, który jest mu obcy - w rodzaju: demokracja, dziennikarstwo i finansjera są na usługach Żydów - gdy tylko formułuje on krytykę oligarchii, mediów czy bankowości.

Ruszyło z kopyta. „Jeśli Corbyn zamieszka na Downing Street, to będzie można powiedzieć, że po raz pierwszy od czasów Hitlera antysemita rządzi krajem europejskim”, oświadczył członek Akademii Francuskiej Alain Finkielkraut [1]. Sytuacja jest również groźna w Stanach Zjednoczonych, ponieważ zdaniem prezydenta Donalda Trumpa, wraz z wyborem lewicowych kandydatów do Senatu „Partia Demokratyczna stała się antyizraelska, antyżydowska”. Trump dodaje: „Demokraci brzydzą się narodem żydowskim.”

Ze swojej strony Bernard-Henri Lévy skojarzył francuskiego pośła i dziennikarza François Ruffina z trzema osobnikami jednocześnie: Lucienem Rebatet, autorem antysemitycznego pamfletu *Rumowisko* (1942), Xavierem Vallat, komisarzem generalnym do spraw żydowskich w rządzie Vichy, oraz Robertem Brasillachem, pisarzem i kolaborantem rozstrzelanym po wyzwoleniu. Preferowany przez media gawędziarz dopatrzył się nawet u Ruffina „świadomej lub obłudnej filiacji z prozą *Gringoire*” [2] - przedwojennego tygodnika, który ociekał nienawiścią do Żydów i którego jedna z oszczerczych kampanii doprowadziła do samobójstwa pewnego ministra rządu Frontu Ludowego.

Żydów zabijali we Francji i w Stanach Zjednoczonych antysemita. Taki dramat nie powinien służyć za orędzie ideologiczne Trumpowi, rządowi izraelskiemu i intelektualistom-falsyfikatorom. Jeśli należy zbudować kordon sanitarny, to taki, który będzie chronił nas przed oszczercami przypisującymi swoim adwersarzom nikczemność, choć wiedzą, że są oni niewinni.

**tłum. Zbigniew M. Kowalewski**

---

[1] „Alain Finkielkraut: ‘Ich bin kein Opfer’”, *Die Zeit*, 21 lutego 2019 r.

[2] B.-H. Lévy, „Il faut franchir le ‘point Godwin’”, *Le Point*, 7 marca 2019 r.